

## **Andrzej Horubała: Martę Kwaśnicką ustanawiam**

Otwierający tom esejów szkic „Sor Juanę ustanawiam” to początek sporu o kobiecość, nakreślenie głównego wątku



**Otwierający tom esejów szkic „Sor Juanę ustanawiam” to początek sporu o kobiecość, nakreślenie głównego wątku - przeczytaj recenzję Andrzeja Horubały z Tygodnika "Do Rzeczy"**

Powinienem ten tekst uczynić zbiorem komplementów najwyższych, dłubaninę krytyczną i wątpliwości zostawiając na inny czas.



Spóźniony debiut książkowy Marty

Kwaśnickiej potwierdza to, co czytelnicy jej rozproszonych tekstów wyczuwali już dawno: oto objawił się niezwykle talent eseistyczny, talent potężny i subtelny zarazem. Onieśmielająca erudycja pozwalająca autorce swobodnie poruszać się po wielkich przestrzeniach światowej kultury, a zarazem przyciszony głos targanej wątpliwościami młodej kobiety pytającej o swoje miejsce w brutalnym świecie mężczyzn, o sens pisania, dzielenia się swoją wrażliwością i osobnością. O namiętność i jej pomieszanie z życiem duchowym, mistycznym, o acedię wreszcie.

Rzeczywiście eseje Kwaśnickiej, które były ozdobą różnych pokoleniowych inicjatyw („Pressje”, „44/Czterdzieści i Cztery”, „Fronda”) mają urodę i moc tak olśniewającą, że chciałoby się przy ich omówieniu sparafrazować Miłosza i powitać debiut Kwaśnickiej słowami: „Szczęśliwe pokolenie, które ma pisarkę i w trudach swoich nie kroczy w milczeniu”. Bo przecież Kwaśnicka, urodzona w szczególnym roku 1981, daje pokoleniu dar niezwykle.

Jakiemu pokoleniu? Ano powiedzmy to: pokoleniu JP2 jednak. Różnie definiowane, trudne do klasyfikacji metrykalnej, dość rozciągnięte w czasie, wzrastające w olśniewającym blasku pontyfikatu Jana Pawła II jest to pokolenie wbrew prądowi laicyzacyjnemu, dobrze „rozgoszczone w katolicyzmie”, czujące bardzo silny związek z chrześcijaństwem, odczuwające misterium Kościoła i dobrą nowinę o Zbawieniu jako coś oczywistego, prymarnego, a w każdym razie niewymagającego pokrętnych tłumaczeń. I tak wyposażone pokolenie, tak anachroniczne, gdy zestawia się je z rówieśnikami z Zachodu, ma dzięki temu bagażowi, czasami zbyt ciężkiemu do uniesienia, czasami uwierającemu, groteskowo przyginającemu do ziemi i utrudniającemu dziarski marsz, ma to pokolenie atut niezwykły: możliwość obcowania z arcydziełami kultury chrześcijańskiej bez koniecznych protez, bez pośredników, bez współczesnych filtrów, możliwość zanurzenia się w dawnej mistycznej poezji, w sakralnej sztuce, w malarstwie, poezji, zapiskach duchowych bez mętnego przekładania tego, co duchowe, na język nowoczesnego humanizmu czy psychologii.

I na spotkanie dawnej oraz nowej Europy wyrusza tak właśnie wyekwipowana Marta, a przecież w jej podejściu, choć bardzo indywidualnym, słyszę też głos środowiska krakowskich „Pressji”, które z taką bezpretensjonalnością, każącą mnie, złośliwcowi, przywołać atmosferę salek katechetycznych i kłębiących się członków duszpasterstw akademickich, głoszą kerygmat o Zmartwychwstałym.

Od opowieści o prawie nieznannej u nas meksykańskiej zakonnicy-poetce z XVII w. Sor Juanie, która stworzyła arcydzieła literatury hiszpańskojęzycznej, przez portret rzeźbiarki La Roldany z Sewilli, wreszcie przy okazji lektury pism św. Teresy z Ávila i kontemplacji jej

ekstazy wyobrażonej przez Berniniego Kwaśnicka wydobywa skarby duchowego życia katolicyzmu. Ale przecież obok wątków uniwersalnych brzmi w jej esejach głos bardzo indywidualny: Kwaśnicka pyta o swoją własną drogę, ostro widzi tragedię mądrych kobiet w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Tragedię czasem przeradzającą się w groteskę, czasem w tren i skowyt. Otwierający tom esejów szkic „Sor Juanę ustanawiam” to początek sporu o kobiecość, nakreślenie głównego wątku. Genialna poetka uciekająca przed światem do zakonu, by realizować swój talent, później posłuszna woli przełożonych i zapadająca w milczenie, by umrzeć zarażona, niosąc posługę chorym.

## **WYSOKA KLASA PISARSKA**

Inne wcielenie kobiety mądrej, choć dotkniętej już rezygnacją i doświadczeniem utraty, przynosi esej o Jane Austen, gdzie Kwaśnicka sygnalizuje olbrzymie pęknięcie współczesności, która dążąc do emancypacji kobiet i pokonując w jej imię wszelkie bariery, zacierając różnicę płci, dokonała de facto zniszczenia cichego (chciałoby się powiedzieć: cichego jak Służebnica Pańska), ale przecież fundamentalnego nurtu dziedzictwa, nie dając nic w zamian, nie tworząc modelu pozytywnej obecności kobiecego pierwiastka w kulturze.

A przecież ten nurt genialnie wydobywa na światło dzienne Kwaśnicka, ze współczuciem kreśląc obrazy XVII-wiecznej rzeźbiarki odrywanej od pracy, aby wytrzeć dziecku nos i pokroić chleb, a później znów biorącej w dłoń dłuto, by obdarzyć świętych subtelnymi dłońmi, jakich ona – zapracowana – nigdy przecież nie posiadała.

Kobiecość, nadwrażliwość, przemijanie – te wątki delikatnie oplatają eseistykę Kwaśnickiej, która na kolejnego swego patrona bierze Gerarda Manleya Hopkinsa, XIX-wiecznego poetę angielskiego, jednego z wielu konwertytów katolickich, sensualisty, który zdumiony natłokiem wrażeń, olśnień, objawień nie był w stanie stworzyć formy stosownej i w historii literatury angielskiej na zawsze pozostanie twórcą ślepej uliczki w jej rozwoju. Ale właśnie dlatego ów nadwrażliwiec, a zarazem człowiek Północy zdumiony własnymi skłonnościami, narzucający sobie „post oczu”, szukający w katolicyzmie recepty na własne namiętności, zwraca uwagę Kwaśnickiej, która podsumowuje spotkanie z nim akordem konfesyjnym:

„Jego wiersze są jak płynne złoto, które ciągle trzymane jest w ogniu i ani na chwilę nie zastyga. To wiersze kameralne jak dewocyjne malarstwo średniowiecznych mistrzów; są one świadectwem indywidualnej batalii i talizmanem dla tych, którzy toczą podobne bitwy”.

Kwaśnicka jest eseistką wytrawną. Tworzy ostentacyjnie piękne zdania, takie jak na przykład to, które otwiera jej bardzo sensualny esej o El Greco: „Hiszpania idzie do głowy jak cierpkie wino z rejonu Rioja, niebezpieczne zwłaszcza w upały, gdy serwowane do obiadu niebywale szybko wtrąca w stan upojenia”.

I takiego potwierdzania wysokiej klasy pisarskiej, delikacji w postaci aforyzmów, zręcznych porównań, naprędce kreślonych miniatur, impresji jest w książce Kwaśnickiej aż nadto. Ale przecież nie umiejętność tworzenia pięknych zdań stanowi o unikatowości eseistyki

Kwaśnickiej, ale melanż: erudycyjnej opowieści z dyskretnie sygnalizowaną, ale przecież dramatyczną walką, jaką Kwaśnicka toczy z rozpaczą, ze świadomością przemijania, zniechęceniem.

Jest Kwaśnicka pisarką subtelną, łagodną, ale przecież czasami potrafiącą ukłuć bardzo boleśnie, jak osa. Złośliwością w stosunku do naszego męskiego okrutnego świata, świata topornego i niezdolnego do wychwycenia wielu niuansów zapisanych w starych księgach i dziełach sztuki.

Gra na wielu instrumentach, czy to opowiadając o fenomenie polskości, na który spogląda z brytyjskiej emigranckiej perspektywy, czy składając hołd Antoniemu Liberze, czy wreszcie proponując kobiecą przewrotną lekcję „Odysei”. Walczy ze sphycającym sentymentalnym odczytaniem Petrarcki, wydobywa z poezji Safony jej unikatowość, uczy nas lektury pism, gdzie przeżycie mistyczne wiąże się z Erosem. Zараża swą fascynacją osobą św. Teresy, delektując się jej formułą: „Wciąż umieram, bo umrzeć nie mogę”.

Zamykający zbiorok szkic o demonie Południa, olśniewający szerokością skojarzeń i paletą kolorów, jest jednocześnie arcymistrzowskim pożegnaniem z własną młodością: oto wytrawna znawczyni i badaczka kultury, swobodnie poruszająca się z nami od starożytności przez średniowiecze do czasów nowożytnych, wydobywająca dla nas perły literatury ascetycznej, kreśląca rodzajowe obrazki z krakowskiego Zakrzówka, jednocześnie otwiera się przed nami i dzieli się lękami kruchej kobiety, która nie wie, czy zdoła poradzić sobie z hukiem upływającego czasu, czy zdoła pogodzić się z nieuniknionym.

Na pożegnanie z młodością, na wyegzorcyzmowanie demonów, które się nad nią gromadzą, gromadzi ta delikatna autorka oręż niezwykle ciężki: zapiski mnichów i pustelników o acedii, wyznania św. Augustyna, dziennik św. Teresy, wspomnienie własnego szczęścia zaznawanego w czasie peregrynacji z mężem po Europie. Gdy pisze o rzeźbach płaczących demonów braci Geefs, a czyni to z maestrią podobną do Herlingowych apokryfów artystycznych, gdy pisze o niegdysiejszym geście zakupu krzyża do ich przynoszącego dziwne sny krzyczącego pustką mieszkania wynajmowanego w Liège, by uzasadnić ten nabytek, stwierdza w pewnym momencie: „Pamiętajmy, że w przestrzeni między niebem a ziemią krąży niespokojnie i bez chwili wytchnienia ogromna ilość złych duchów. Jest ich tak wiele, że Opatrzność Boża wyświadczyła nam wielkie dobrodziejstwo, gdy to mrowie usunęła sprzed naszych oczu”. Ale gdy doczytamy ten akapit do końca, spostrzeżemy, że to nie własne słowa autorki, lecz nieoznaczony cytat z mnicha Serenusa z V w. Tak, bo Kwaśnicka tak potrafi zatopić się w dawnych księgach i przekazach, że staje się ich gościem i gospodarzem zarazem.

Niesamowite duchowe przeżycie spełnienia, jakie było udziałem świętej Moniki i jej syna, próbuje odtworzyć podróżując wraz z mężem do Ostii. Patrząc z okna swego domu na Zakrzówku na tłumy plażowiczów szczęśliwie wracających znad zalanego kamieniołomu, spogląda zarazem na zapiski o acedii mistrzów życia duchowego sprzed półtora tysiąclecia.

## **ERUDYCJA I CZUŁOŚĆ**

Opóźnienie w debiucie książkowym Kwaśnickiej powoduje, że nie ma co bawić się w przypuszczenia, jak potoczą się dalsze losy autorki. Śledzący jej blog na portalu Kresy.pl dobrze wiedzą, że jej talent bujnie się rozwija. Obok erudycyjnych esejów Kwaśnicka zaangażowała się w bieżącą krytykę literacką, ba, brała także udział w głośnym sporze o kondycję młodej prawicy, zainicjowanym tekstem Agnieszki Rybak „Zbyt wielu Napoleonów”. Ale przede wszystkim w nasyconych autobiografizmem esejach o nieoczekiwanej abdykacji papieża Benedykta, o św. Jadwidze, o swej lekturze Herlinga, Kawafisa, o Hannah Arendt czy arabskich ogrodach, dała się poznać jako autorka o dużej samoświadomości, świetna komentatorka własnych poczynań eseistycznych, doskonale rejestrująca euforię i zniechęcenie w stosunku do sztuki, jaką uprawia, wyczuwająca niebezpieczeństwa, jaką niesie estetyzacja, lękająca się pokus ucieczki w zapisywanie coraz to nowych stron. Nie zatraciła swojego niepodrabialnego tonu: uniwersyteckiej prymuski, z dumą dzielącej się swą wiedzą, swobodnie poruszającej się w kulturowym uniwersum, a jednocześnie niecofającej się przed ujawnianiem własnych lęków i najbardziej intymnych poruszeń duszy.

„Szczęśliwe pokolenie, które ma swą pisarkę...”.

*Andrzej Horubała*